

BEST  SELLERS

PENNY JORDAN



Przyjaciółki



NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS



Sentine



BEST SELLERS



WYDAWNICTWO MIRA
PASJA CZYTANIA KAŻDEGO DNIA

Przyjaciółki

PENNY
JORDAN
Przyjaciółki

Przełożyła:
Wiktoria Mejer

Tytuł oryginału:

Now or Never

Pierwsze wydanie:

MIRA Books, 2003

Redaktor prowadzący:

Grażyna Ordęga

Korekta:

Barbara Syczewska-Olszewska

© 2003 by Penny Jordan

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin
Enterprises sp. z o.o. Warszawa 2004, 2006

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji
części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu
z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak graficzny BESTSELLERS jest zastrzeżony.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie:

COMPTEXT[®], Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 83-238-1741-3

ISBN 978-83-238-1741-3

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Na pewno? A jeśli to pomyłka? – spytała nie-swoim głosem Maggie Rockford. Poczula, że Oliver mocniej zaciska jej dłoń w swojej, zwróciła więc na niego pełne niepokoju spojrzenie. Który to już raz odwiedzali tego specjalistę, podobno jednego z najlepszych? Dawniej Maggie bez końca miotała się między nadzieją a rozpaczą i dopiero wizyty w londyńskiej klinice umocniły w niej pierwsze z tych odczuć, ale jakże olbrzymim kosztem. Musiała przejść niezwykle długą i uciążliwą serię testów, badań i zabiegów, a ponadto odpowiedzieć na dziesiątki pytań, które czasem wydawały jej się nawet bardziej krępujące niż same zabiegi.

Gdy tego ranka jechali taksówką, Oliver Sanders cały czas trzymał Maggie za rękę.

– Chcę, byś wiedziała, że cokolwiek się stanie, cokolwiek dzisiaj usłyszymy, to niczego nie zmieni. Kocham cię i będę cię kochał.

Dla niej jednak było oczywiste, że każdy werdykt, jaki usłyszą, zmieni wszystko.

Wróciła spojrzeniem do lekarza. Zauważyła, że

zmarszczył brwi i nagle zrobiło jej się zimno. Łzy zapiekły ją pod powiekami, choć przysięgła sobie, że za nic w świecie się nie rozplacze.

– Ten tusz za dużo kosztował, żebyśmy miała się rozplakać i zepsuć sobie makijaż – powiedziała rano Oliverowi, gdy obserwował w milczeniu, jak malowała rzęsy.

– Przestań mi się przyglądać – żądała często na początku ich związku, zakłopotana i zawstydzona. Kiedyś męskie spojrzenia nie krępowały jej ani trochę. Dan, jej były mąż, lubił leżeć w łóżku i przypatrywać się, jak Maggie ubiera się i robi sobie makijaż. Ale wtedy było inaczej i ona była inna. Gdy spotkała Olivera, nie czuła już tamtej swobody.

– Nie musisz niczego przede mną ukrywać ani udawać – przekonywał ją Oliver. – Pozwól mi się kochać, Maggie, nie uciekaj przede mną.

– Nie, nie ma mowy o pomyłce – spokojny głos lekarza przywołał ją do rzeczywistości. – Wynik badania krwi nie pozostawia żadnych wątpliwości.

Ponownie odwróciła się do Olivera.

Zbladł, oczy mu się rozszerzyły. Wyraz jego twarzy utwierdził Maggie w przekonaniu, że niezależnie od wielkodusznych deklaracji Olivera słowa lekarza mogły oznaczać wyrok dla ich związku. Supel, który od rana czuła w żołądku, zacisnęła się jeszcze mocniej.

Doktor czekał cierpliwie. Przekazywanie podobnych informacji stanowiło część jego pracy, miał więc w tym wprawę. Dobrze było przygotować ludzi, dając wiadomość niewielkimi porcjami i nie spiesząc się. Trzeba też było dbać o dobór słów – zwłaszcza słów, które mówiły o tym, co najważniejsze. O życiu.

– Miło mi państwu zakomunikować, że się udało. Oliver pospiesznie podniósł rękę do oczu i dyskretnie otarł łzy.

To chyba ona powinna płakać w takim momencie, prawda? A jednak nie potrafiła. Cała jej przyszłość zmieniła się radykalnie. Poczucie odpowiedzialności, jakie na niej spoczęło, było zbyt duże, by Maggie mogła sobie pozwolić na ulgę i łzy.

– Zapewniam, że nie ma mowy o pomyłce – powtórzył specjalista, uśmiechając się do nich. – Serdeczne gratulacje! Jest pani w ciąży.

W ciąży! Kosztowna terapia w końcu przyniosła efekt i Maggie nosiła pod sercem dziecko Olivera; mężczyzny, którego pojawienie się w jej życiu uświadomiło jej, że jednak nie zdołała pogodzić się z brakiem potomstwa i ponownie kazało walczyć o to, z czego powoli zaczynała rezygnować.

Nawet nie zauważyła, kiedy oboje zerwali się z krzeseł i padli sobie w objęcia.

– Maggie, udało ci się! Wiedziałem, że ci się uda! – Oliver obsypywał ją pochwałami.

Poczuła znajome ukłucie w sercu. Nie chciała teraz o tym myśleć, żeby nie psuć sobie ani jemu tej wyjątkowej chwili, niemniej jednak przypomniała mu cicho:

– To nie tylko moja zasługa. Sama, niestety, nie dałabym rady.

Żegnając się z nimi, lekarz upomniał Maggie, by zapisała się na serię wizyt kontrolnych. Spojrzała na niego z nagłym przestraszaniem.

– Ale to chyba nie dlatego, że są jakieś powody do obaw? – zapytała.

– Nie, nie ma – uspokoił ją lekarz. – Zważywszy jednak, ile trudu kosztowało panią osiągnięcie sukcesu, zalecałbym daleko idącą ostrożność.

Udali się więc do rejestracji, gdzie Oliver zadbał o to, by Maggie została zapisana na wszystkie potrzebne badania.

– Tylko pamiętaj, co mówił lekarz – przypomniał jej, gdy skierowali się do wyjścia.

– Przecież wiesz, że zrobię wszystko, by twojemu dziecku nie stała się krzywda – odparła.

– Mojemu? Naszemu! – poprawił ją gwałtownie.

Tak, to było ich dziecko. Tyle tylko, że komórka jajowa pochodziła od innej kobiety. Płodnej kobiety...

Nie odpowiedziała. Oliver zajął jej głęboko w oczy.

– Maggie, to jest nasze dziecko – powtórzył niemal żałośnie.

Zanim zdołała się odezwać, drzwi kliniki otworzyły się gwałtownie i do środka wpadła wyraźnie zdennerwowana korpulentna brunetka.

– Przestańcie mnie okłamywać! – krzyknęła do mężczyzny w białym kitlu, który wbiegł za nią. – Dobrze wiem, co zrobiliście! Ukradliście mi dzieci! – Jej wzrok padł na Maggie, która wzdrygnęła się i instynktownie położyła dłoń na płaskim brzuchu.

Ten wymowny gest spowodował, że oczy kobiety zwężyły się. Na jej policzkach pojawiły się wypieki.

– Kłamcy! Mordercy! – wysyczała z nienawiścią. – Ty je dostałaś? Ty? I tak się dowiem, znajdę złodziejkę!

Zszokowana Maggie odsunęła się od rozwścieczonej kobiety. Bezszelestnie pojawiły się dwie pielęgniarki.

ki i dość grzecznie, lecz zdecydowanie poprowadziły histeryzującą brunetkę w głąb budynku.

– Bardzo państwa przepraszam za ten incydent – powiedział mężczyzna w białym kitlu i pospieszył za pielęgniarkami.

Rejestratorka pokręciła głową i odezwała się do Maggie i Olivera konfidencjonalnym szeptem:

– To wariatka. Nie mam pojęcia, jak tu weszła, ochrona ma zakaz wpuszczania jej.

Maggie czuła się dziwnie poruszona tym zdarzeniem, chociaż właściwie nic szczególnego się nie stało. Czyżby macierzyństwo oznaczało życie w ciągłym lęku? Czy matka tak bardzo drży o dobro dziecka, że aż popada w przesadę, wszędzie wietrząc niebezpieczeństwo?

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoił się Oliver, bacznie obserwując wyraz jej twarzy.

– Widocznie w ciąży zrobiłam się przewrażliwiona. – Wzruszyła ramionami, bagatelizując sprawę. – Wiem, że przesadzam i że to głupie, ale żałuję, iż spotkaliśmy tę kobietę. Wyglądała, jakby bardzo cierpiała. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie każdy, kto tutaj przychodzi, ma tyle szczęścia, co my. Nam zresztą też by się nie udało, gdyby biologiczna matka nie oddała swojej komórki jajowej.

Oczywiście nigdy nie spotkali dawczyni, to było surowo zabronione, ale przynajmniej uzyskali informację, że z budowy i wyglądu jest podobna do Maggie.

Kiedy Oliver po raz pierwszy powiedział, że chce mieć z nią dziecko, uznała to za niestosowny żart.

– Wiesz przecież, że nie mogę – przypomniała mu.
– Powinnaś być matką. Medycyna idzie do przodu i stwarza możliwości, o jakich wcześniej nikomu się nie śniło – odparł.

To było ponad rok temu, a jednak wciąż pamiętała, jaką radością napęłniły ją te słowa. Miała wrażenie, że Oliver odkrył głęboko skrywaną prawdę o niej samej, prawdę, która była starannie pogrzebana pod pokładami bólu.

Wyszli z kliniki, Oliver skinął na taksówkę i podał nazwę hotelu. Maggie poczuła przypływ energii i właściwej sobie pogody ducha. Specjalnie zarezerwowała dla nich apartament w prestiżowym hotelu „Langham”, głównie z powodów sentymentalnych. To właśnie tam spędzili z Oliverem swoją pierwszą wspólną noc...

– Pamiętasz, jak tu byliśmy po raz pierwszy? – zagadnęła pół godziny później, gdy przechodzili przez foyer.

Popatrzył na nią z uśmiechem. Był od niej sporo wyższy, miał ponad metr osiemdziesiąt. Jej były mąż był nawet jeszcze wyższy... Dan miał ponadto znacznie ciemniejsze włosy, prawie smoliste. I oliwkową karnację, przez co stanowili kiedyś z Maggie wpadającą w oko parę, ponieważ ona miała delikatną celtycką urodę, mlecznobiałą skórę i burzę złocistorudych loków. Oliver z kolei wyglądał malowniczo, jak jakiś podróżnik. Miał włosy i skórę spalone słońcem, odkąd kiedyś surfował przez cały rok u wybrzeży Australii. Nie, nie dlatego, by cierpiał na nadmiar czasu i pieniędzy lub do tego stopnia kochał sporty wodne, po prostu w ten sposób próbował dojść do siebie po śmierci

matki. Samotność, przestrzeń oceanu i szum fal zbudowały w nim trwały spokój i pogodę ducha.

– Czy pamiętam? – powtórzył z błyskiem w oku. – Trudno, żebym nie pamiętał. Pracowałem dla ciebie od kilkunastu miesięcy, ani na moment nie przestając się zastanawiać, jak cię zdobyć, i nagle taka okazja! Przyjeżdżamy tutaj i...

– I za moimi plecami mówisz w recepcji, że to pomyłka, bo zamawiany był tylko jeden pokój. Miałaś szczęście, że cię nie wylałam z roboty, kiedy weszliśmy na górę i wszystko się wydało.

Przeżywała wtedy bardzo trudny okres. W myślach porównywała się z przyjaciółkami, którym zazdrościła stałych związków, udanego życia rodzinnego, dzieci. Zanim związała się z Oliverem, sądziła, że jej to wszystko nigdy nie będzie dane.

– Miałem szczęście, że cię spotkałem – sprostował z przekonaniem. – Jesteś absolutnie wyjątkowa, Maggie. – Podniósł jej dłoń do ust i ucałował z czułością. – Niezwykła, doskonała, niezastąpiona. Idealna matka dla mojego dziecka.

Przebiegły ją ciarki. Nie lubiła, gdy tak mówił, ponieważ wiedziała, że nikt nie jest doskonały, a już na pewno nie ona.

Pamiętała doskonale, jak przedstawiła go swojej najlepszej przyjaciółce.

– On cię ubóstwia – skomentowała potem Nicki. – Powinnaś uważać, żebyś go nie rozczarowała – dodała ostrzegawczo.

Naraz dotarło do niej, że będzie musiała przeprosić przyjaciółki za to, że latami ukrywała przed nimi prawdę. Z całą pewnością zasypią ją pytaniami, czemu

męczyła się sama, dlaczego nie pozwoliła sobie w żaden sposób pomóc. A przecież...

– Hej, wróć do mnie – poprosił Oliver, gdy zauważył, że Maggie błądzi myślami gdzieś daleko stąd.

Weszli do apartamentu. Kiedy byli tu po raz pierwszy, drzwi zamknęły się za nimi na wiele, wiele godzin... Bo i po co mieliby wychodzić? Łoże było przepastne, w łazience czekało dwuosobowe jacuzzi, mieli zapas szampana, którym Oliver oblewał nagie ciało Maggie, by spijać go z jej skóry.

Pragnęła go wtedy nieprzytomnie, ale teraz podobne szaleństwa przestały być najważniejsze. Na pierwszy plan wysunęły się zupełnie inne sprawy.

– Czy przyszło ci do głowy, że trzeba będzie kupić dom? Taki, w którym byłby duży pokój dla dziecka i ogród, i...

– Wiem – zgodził się spokojnie. – Trzeba sprzedać strych.

Wiedziała, że uwielbiał zaprojektowane przez siebie dwupoziomowe mieszkanie na najwyższym piętrze starego budynku. Ze swoim niezawodnym smakiem projektanta wewnątrz urządził tam jasną, nowoczesną przestrzeń, którą Maggie podziwiała, chociaż sama wolałaby coś bardziej tradycyjnego. Nie mogła przywyknąć do ascetycznej, błyszczącej chromem kuchni, w której nic nie miało prawa stać na wierzchu. Jak więc gotować? W dodatku na metalu widać było każdą zaschniętą kroplę wody... I jakim cudem miała pomieścić wszystkie ubrania w oryginalnym, lecz niepraktycznym kufrze. No tak, ale Oliver nie chciał zagracać wnętrza szafami. Szczęśliwie udało się wygospodarować zamkniętą przestrzeń, w której Maggie

urządziła garderobę, tym samym rozwiązując problem przechowywania ubrań. Niestety, lśniąca metalem kuchnia pozostawała dla niej obcym i nieprzytulnym miejscem.

Z Danem mieszkała w dużym, wygodnym domu, a gdy go sprzedali po rozwodzie, kupiła małe domki z ogródkiem. Resztę pieniędzy przeznaczyła na rozwój firmy, którą założyła jeszcze razem z mężem. Po kilku latach przeprowadziła się do swojego głównego projektanta.

– Och, Maggie, najmiłsza – szeptał z uczuciem Oliver, biorąc ją w ramiona i obsypując pocałunkami.

Nie był tak uderzająco przystojny jak jej były mąż, ale promieniał nieodpartym wdziękiem, który znaczył więcej niż hollywoodzka uroda. Pełne ciepła i zrozumienia spojrzenie brązowych oczu natychmiast mówiło kobietom, że mają przed sobą człowieka, który je autentycznie lubi i podziwia. Nie chodziło o to, że za nimi szaleje lub też stawia je na piedestale. Po prostu je lubi. Ogromnie rzadka cecha. A to był zaledwie przedsmak jego zalet!

Był seksowny. Czuły. Delikatny. Miał poczucie humoru. Tak doskonale odgadywał jej nastroje, jakby miał zdolności telepatyczne. I tak hojnie obdarzał ją niesłabnącym uczuciem, że czasem musiała się ukradkiem uszczypnąć, by upewnić się, czy to nie sen.

Jakaś iskra przeskoczyła między nimi, gdy po raz pierwszy wszedł do jej biura. Maggie nie była przygotowana na podobną ewentualność. Nie szukała nowego partnera, po rozpadzie małżeństwa czuła się wewnętrznie rozbita i głęboko nieszczęśliwa. Nie miała ochoty znowu się z kimś wiązać i ponownie

ryzykować, więc to nagle odwzajemnione zainteresowanie wprawilo ją w popłoch.

Nieznajomy powiedział, że czytał bardzo pozytywny artykuł o jej firmie i spytał, czy nie zatrudniłaby go jako jednego z projektantów. Zespół, którym kierowała Maggie, zajmował się indywidualnym projektowaniem wnętrz dla firm, które mogły sobie pozwolić na taki luksus. Były to zawsze wyrafinowane projekty autorskie, unikalne, o niepowtarzalnym stylu.

Maggie pamiętała ten artykuł, ponieważ z miłym zaskoczeniem przeczytała, że posiadanie biura urzędowego przez jej firmę było jednym z wyznaczników prestiżu. Gdy miałaś wewnątrz sygnowane przez firmę Rockford, byłeś kimś!

Ona sama nie była projektantką. Jej talent polegał na tym, że знаła się na ludziach jak mało kto. Doskonale wiedziała, kogo zatrudnić i kto w czym się sprawdzi. Oliver przekonał ją do siebie natychmiast. Na gruncie zawodowym, oczywiście.

Przełamanie jej oporów na gruncie prywatnym zajęło mu wiele miesięcy, a jeszcze więcej czasu potrzebował na nakłonienie Maggie, by przestała ukrywać ich związek.

On nie bał się planować przyszłości z nią ani opowiadać jej o swojej przeszłości. Wiedziała wszystko o jego dzieciństwie i smutnej młodości. Jego matka chorowała na stwardnienie rozsiane, a ojciec zostawił rodzinę, gdy Oliver skończył szesnaście lat. Od tej pory opiekował się matką troskliwie aż do jej śmierci. Nie miała nikogo oprócz niego.

– Wolisz, żeby to był chłopczyk czy dziewczynka? – zamruczał jej czule do ucha.

– To bez znaczenia – odparła szczerze. Liczyło się tylko to, że urodzi jego dziecko. Kosztowało ją to wiele wysiłku i wyrzeczeń, czuła się tak, jakby miała za sobą męczący bieg z przeszkodami. Teraz zamierzała cieszyć się sukcesem i nie zaprzętać sobie głowy żadnymi zmartwieniami.

– Ja bym wolał dziewczynkę. Żeby była podobna do ciebie.

Maggie zeszywniała i wysunęła się z jego objęć.

– Chyba o czymś zapomniałeś – przypomniała mu łamiącym się głosem. – Nie może być do mnie podobna. To dziecko nie odziedziczy moich genów.

Obiecywała sobie, że nie będzie się tak zachowywać, ale to było silniejsze od niej. Sądziła, że przywykła do cierpienia, ponieważ poznała wiele jego odcieni: śmierć rodziców, zdrada, rozwód... Jednak świadomość, że nie będzie mogła mieć dzieci, była najgorsza ze wszystkiego, ponieważ to był nieodwołalny wyrok. W innych sytuacjach otwierały się jakieś furtki, były możliwe kontynuacje. Rodzice zmarli, ale przecież zostawili po sobie córkę i żyli nadal w jej pamięci. Odszedł Dan, którego tak bardzo kochała, ale pojawił się Oliver, obdarzając ją cudownym, zdumiewającym uczuciem.

– Owszem, nasze dziecko nie odziedziczy twoich genów – zgodził się Oliver z właściwą mu łagodnością – ale dostanie od ciebie matczyną miłość, a to ważniejsze niż geny. Upodobni się do ciebie dzięki miłości.

„Nasze dziecko”... Na sam dźwięk tych słów ogarnęła ją błogość i poczucie niewysłowionej tęsknoty.

– Rozumiem, że teraz pora, żebyś oficjalnie po-

wiadomiła Ligę Kobiet – zauważył, robiąc komiczną minę.

– Prosiłam, byś tak nie mówił – zaprotestowała, ale sama nie potrafiła się powstrzymać od uśmiechu. – Co w tym zabawnego, że nasza czwórka przyjaźni się od czasów szkolnych? To cudowne, bo wciąż możemy na sobie polegać.

– I oczywiście istota tak przyziemna jak mężczyzna nie jest w stanie pojąć tego, co was łączy – dodał.

– Nigdy nic takiego nie powiedziałam.

– Nie musiałaś – przekomarzał się.

Westchnęła.

– Będą wściekle, że nic im nie powiedziałam, a już najbardziej Nicki. Gdy zaszła w ciążę, wiedziałam o tym wcześniej niż jej mąż. W dodatku wciąż mi jeszcze nie wybaczyły, że tak długo ukrywałam związek z tobą.

– No tak, a zatem, jak tylko wrócimy do domu, zawiśniesz na słuchawce – podsumował z uśmiechem.

Pokręciła głową, a złotorude loki zatańczyły wokół jej twarzy.

– Nie. Jesteśmy umówione na piątek, więc powiem im osobiście.

Wiedziała, że na nią nakrzcyczą, zbulwersowane jej przesadną dyskrecją. Jednak wiedziała też, że potem będzie się pławić w ich zachwycie i radosnym niedowierzaniu. Nigdy tego nie mówiła, ale w głębi serca zazdrościła im, gdy kolejno rodziły dzieci. Milczała, bo nie chciała robić im przykrości, milczała też ze względu na Dana... W końcu przyjaciółki doszły do wniosku, że Maggie po prostu nie planuje potomstwa, a ona wolą nie wyprowadzać ich z błędu.

Widać nawet najbliżsi przyjaciele nie mówią sobie wszystkiego, pomyślała.

– Coś nie tak?

Byli już po kolacji i powoli szykowali się do spania. Maggie czuła się zmęczona. Nie wiedziała, czy to z powodu ciąży, czy może...

– Mam tylko nadzieję, że dobrze robimy – powiedziała cicho.

– Oczywiście, że tak! – zareagował żywiołowo.

– Czym tu się martwić?

Popatrzyła na niego uważnie.

– Dobrze wiesz czym. Mam pięćdziesiąt dwa lata. Jestem po menopauzie i gdyby nie zdobycze współczesnej medycyny, nie byłabym w stanie urodzić ci dziecka. Jesteś młody i zapewne spotkasz jeszcze dziesiątki młodych, zdrowych kobiet.

– Przestań, proszę! I co z tego, że jest między nami różnica wieku i że wcześniej przeszedłaś menopauzę? To drobiazg, zważywszy, jak silne jest nasze uczucie.

Odwróciła wzrok. Tyle razy już dyskutowali na ten temat... To prawda, nie czuła na barkach brzemienia wieku, a co więcej, rzeczywiście wyglądała bardzo młodo. Gdy się spotkali, Oliver był przekonany, że Maggie nie ma więcej niż trzydzieści pięć lat, chociaż naprawdę miała o dziesięć lat więcej. Ona z kolei uwierzyła mu, gdy powiedział, że sam zbliża się do czterdziestki. Pomyślała wtedy, że sześć lat różnicy to jeszcze żadna tragedia, mało istotny szczegół. Nie przyszło jej do głowy, że Oliver nie przyznał się do swego wieku, żeby dodać sobie powagi w jej oczach.

Potem okazało się, że jest od niej młodszy o całe szesnaście lat!

Gdyby o tym wiedziała, nigdy nie pozwoliłaby na rozkwit tego uczucia. Prawda wyszła na jaw zbyt późno.

– Ile? Ile? – dopytywała się z niedowierzaniem Nicki, gdy Maggie w końcu wyznała przyjaciółkom, że związała się z młodszym od siebie mężczyzną. Uczyniła to wyłącznie ze względu na jego usilne prośby.

Musiła jednak przyznać, że gdy przyjaciółki otrząsnęły się z początkowego szoku, entuzjastycznie poparły ich związek i nie pozwoliły Maggie zwątpić w szczerość uczuć Olivera.

Oczywiście pozwalały sobie na przyjacielskie żarty, podpytując, czy to prawda, co mówi się o związkach starszych pań z młodymi chłopcami. Z udawaną pruderią sznurowała wtedy usta, odmawiając odpowiedzi. Nie musiała nic mówić.

– Maggie, od ciebie dosłownie bije blask – stwierdziła Nicki, wcale nie kryjąc zazdrości.

– Już mi tak nie żałuj, z tobą było to samo, gdy na horyzoncie pojawił się Kit – przypomniała jej.

Nagle z całego serca zatęskniła za przyjaciółkami. Od lat widywała się z Nicki, Alice i Stellą regularnie raz w miesiącu. Szły razem na kolację, wypijały butelkę wina i dzieliły się radościami, smutkami, obawami i planami na przyszłość. Te spotkania miały tak uświęconą tradycję, że jedynie poród był uznawany za wystarczający powód do odwołania „sabatu”.

To też była nazwa wymyślona przez Olivera. Czasem nazywał je Ligą Kobiet, a czasem mówił, że to

prawdziwy sabat czarownic, bo cztery przyjaciółki mają specjalną moc. A Maggie – jego mądra, niezrównana, zdumiewająca Maggie – jest największą czarownicą z całej czwórki.

Wiedziała, że dziewczyny zawsze rozumieją wszystko. Zrozumieją więc, gdy im opowie o szoku, jaki przeżyła, gdy mając czterdziestkę usłyszała od lekarza, że jej problemy ze zdrowiem to nic innego jak przedwczesna menopauza. Nie spodziewała się tego. Matka natura zniecka zatrzasnęła przed nią pewne drzwi.

Do tego stopnia nie potrafiła sobie emocjonalnie poradzić z tą sytuacją, że nikomu się nie zwierzyła. Nie czuła się na siłach, by komukolwiek o tym opowiadać. Dopiero teraz, gdy wygrała, gdy dzięki Oliverowi udało się cudem przechytrzyć los, mogła wyjawić całą prawdę.

Macierzyństwo... Gdy rozwiodła się z Danem, próbowała samą siebie przekonać, że widać nie było jej pisane zostać matką. Nawet w to uwierzyła. A także zaakceptowała. Przynajmniej tak jej się wydawało. A potem pojawił się Oliver i nagle stało się jasne, że okłamywała samą siebie, ponieważ pragnienie posiadania dziecka odezwało się w niej z ogromną siłą. Wpadła w jeszcze większą rozpacz, wyrzucając sobie lekkomyślność. Dlaczego doceniła uroki i znaczenie macierzyństwa dopiero wtedy, gdy było już na to za późno? A wtedy Oliver przekonał ją do podjęcia starań w tym kierunku...

Przyglądał jej się w milczeniu. Dlaczego wciąż nie chciała przyjąć do wiadomości faktu, że różnica wieku między nimi nie stanowi dla niego najmniejszego

problemu? I że kochał ją właśnie taką, jaka była, i nie zamieniłby jej na żadną inną?

Maggie pozostała młoda duchem, promieniowała energią i radością życia, poruszała się z lekkością i wdziękiem. I miała ten jakże rzadki typ urody, której nie niszczy upływ czasu, ponieważ jej piękno wypływa z wnętrza.

Zawsze lubił kobiety starsze od siebie. Czuł się przy nich dobrze i bezpiecznie, ponieważ były emocjonalnie dojrzałe, wiedziały, czego chcą, rozumiały życie.

Maggie była najwspanialsza ze wszystkich kobiet, jakie poznał. Przez długi czas zabiegał o to, by zechciała się z nim związać, a gdy to się udało, nie posiadał się z dumy, że tak niezwykła kobieta wybrała właśnie jego. Nie miał też wątpliwości, że będzie równie wspaniałą matką jak partnerką.

Uwielbiał dzieci. I co z tego, że Maggie przekroczyła pięćdziesiątkę? Specjaliści w klinice potwierdzili jego opinię. Maggie cieszyła się znakomitym zdrowiem, miała więc szanse zająć w ciążę, donosić ją i urodzić zdrowe dziecko.

– Proszę, nie rozmawiajmy znów o twoim wieku. Nie mów, że te lata nas dzieli. Niech nic nas nie dzieli.

– Mam tyle lat, że mogłabym być twoją matką, a nie matką twojego dziecka! Trudno mi o tym zapomnieć.

– A ja mam tyle lat, że z pewnością wiem, co robię. Kocham cię. Jesteś miłością mojego życia – wyszeptał, ujmując jej twarz w dłonie.

Pocałował ją z taką czułością, że serce ścisnęło jej się ze wzruszenia. Kochała Dana całym sercem, szaleńczo i namiętnie – może nawet nazbyt szaleńczo

i namiętnie – ale dopiero Oliver nauczył ją, czym jest bezinteresowne obdarowywanie innych. I że istnieje nie tylko siła uczucia, ale i głębia.

A gdy otoczyła ich ciemność i Oliver przyciągnął Maggie do siebie, dzielące ich lata przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Alice, tu Nicki. Dzwonię, żeby się upewnić, czy jutro będziesz.

Alice Palmer policzkiem przycisnęła słuchawkę do ramienia i w ostatniej chwili odebrała starszemu wnukowi zabawkę, którą próbował wsadzić w oko młodszemu bratu.

– Tak, oczywiście. Chcesz, żebym zadzwoniła do Stelli?

– Gdybyś mogła...

– No pewnie. Rozumiem, że z Maggie już rozmawiałaś?

– Taak – odparła jakby z ociąganiem Nicki Young.

Dziwna nuta w jej głosie zaalarmowała Alice. Wszystkie rozumiały, że Maggie i Nicki łączy wyjątkowa przyjaźń. Nicki wiedziałyby pierwsza, gdyby coś się działo...

– Coś nie tak? – spytała z niepokojem. – Między nią a Oliverem wszystko w porządku?

– Tak, nadal mają nieuleczalnego fioła na swoim punkcie.

Alice roześmiała się.

– Gdyby inna kobieta w jej wieku tak się zachowywała, to byłoby żenujące, a jej wszystko uchodzi płazem! Stella powiedziała niedawno, że w porównaniu z Maggie czuje się staro, bo Maggie wszystko wypada i jeszcze dodaje uroku, zupełnie jak młodej dziewczynie.

– No cóż, wystarczy parę takich drobiazgów, jak odpowiednie geny, idealna figura, bez względu na to, co jesz, i regularny seks z fantastycznym facetem... – wyliczała Nicki. – Trzeba przyznać, że ona zawsze wyglądała bardzo młodo.

– No, ty też nie jesteś pokrzywdzona pod tym względem – skwitowała Alice i westchnęła z żalem: – A ja nabyłam piętnaście kilo nadwagi i Zoe w ogóle mi nie wierzy, gdy mówię, że kiedyś miałam talię jak osa. Wiesz, co mi powiedziała? Że razem z linią musiałam stracić pamięć!

– Kiedy tobie właśnie do twarzy z tym, że jesteś puszysta – przekonywała Nicki. – Wyglądasz bardziej...

– Babciowato? – weszła jej w słowo Alice.

Nicki zachichotała, lecz szybko spoważniała.

– Maggie szykuje się, żeby nam coś powiedzieć. Nie mam pojęcia, co to jest, ale chyba coś wielkiego. Była bardzo podekscytowana.

Alice słyszała, że na razie to Nicki jest podekscytowana, a to dawało wiele do myślenia. Nicki była zawsze najbardziej opanowana z ich czwórki, podczas gdy Maggie najbardziej żywiołowa.

– Może planują się pobrać – podsunęła z nadzieją w głosie.

– Może. Naprawdę nie wiem. Powiedziała, że i tak

nic z niej nie wyduszę, dopóki się wszystkie nie spotkamy. Aha, zarezerwowałam stolik w tej najnowszej restauracji w centrum.

– Tam, gdzie był sklep rybny? Wiesz, swoją drogą to okropne. Odkąd zbudowali tyle supermarketów, zaczęły znikać wszystkie inne sklepy. Zobacz, w centrum są już tylko kawiarnie, restauracje i kluby.

– Ja akurat nie mogę narzekać, bo moja firma na tym korzysta. Oczywiście więcej pracy oznacza więcej obowiązków i stresów. Muszę zatrudnić jeszcze kogoś do pomocy.

– Podziwiam cię! Jak ty to robisz? Dajesz sobie świetnie radę jako właścicielka firmy, mama dziewięciolatka i żona. A, właśnie! Stuart wspomniał, że spotkał Kita w klubie golfowym. Podobno Laura rzuca pracę i przeprowadza się do was.

Przez chwilę w słuchawce panowało milczenie.

– Proszę, nie zaczynajmy teraz tego tematu – poprosiła z westchnieniem Nicki. – Kiedy się jutro spotkamy, wreszcie będę mogła się wygadać. Już nie mogę się doczekać. Słuchaj, muszę kończyć, za kwadrans odbieram Joeya ze szkoły.

– To leć. Zobaczymy się jutro.

Alice odłożyła słuchawkę i ze współczuciem pokiwała głową. Laura była córką Kita z pierwszego małżeństwa. Gdy Nicki i Kit pobrali się przed dziesięcioma laty, Laura była zbuntowaną szesnastolatką, która na wszystkie sposoby okazywała niezadowolenie z powtórnego ożenku ojca. Wszystkie wysiłki Nicki, by pozyskać sympatię pasierbicy, spełzły, niestety, na niczym.

– Babciu, daj ciastko!

– Mówi się „proszę” – automatycznie poprawiła George’a i poszła po ciastka, które upiekła specjalnie dla wnuków.

Gdy patrzyła na George’a i młodszego Williama, natychmiast stawali jej przed oczami własni synowie bliźniacy. Synkowie Zoe byli bardzo podobni do swoich wujków, więc Alice przepadała za nimi w dwójnasób. Jednakże po spędzeniu z nimi całego dnia padała ze zmęczenia i z ulgą przekazywała opiekę nad maluchami ich matce.

Na myśl o Zoe zmarszczyła brwi. Nie miała pojęcia, co córka powie na jej plany. A Stuart? Jemu nie spodobają się na pewno. Nigdy nie podsycał w niej dążenia do samodzielności i niezależności. Pewnie jej nie zrozumie, a już z całą pewnością nie poprze! Alice czuła, że musi wykazać się silną wolą i uporem, nie bacząc na reakcję rodziny. Na szczęście miała przyjaciółki, na które zawsze mogła liczyć. Przez te wszystkie lata niezłomnie wspierały się nawzajem. One na pewno dodadzą jej otuchy. Już nie mogła się doczekać, kiedy im wszystko opowie...

Zaniosła wnukom ciastka i zadzwoniła do Stelli Wilson.

– Cześć, tu Alice. Może chcesz, żebym jutro wpadła po ciebie i zabrała cię na nasze spotkanie?

– Byłabym ci wdzięczna. Nie wiem, czy potem będziemy razem wracały, bo chciałabym dotrzeć do domu w miarę wcześnie. Hughie ma przerwę w wykładach i przyjeżdża na parę dni. Oczywiście nie ludzę się, że to za nami tak się stęsknił. Na pew-

no chce się zobaczyć z Julie, ale i my na tym skorzystamy.

Alice pomyślała, że energiczny głos Stelli idealnie oddaje jej osobowość. Żadnych sentymentów i emocji. Stella była rzeczowa, praktyczna aż do bólu i doskonale zorganizowana. Nigdy nie traciła czasu ani energii na nieproduktywne narzekanie, problem utraty młodości zdawał się nie spędzać jej snu z powiek. Ona chyba w ogóle niczym się nie zamartwia, uznała z lekką zazdrością Alice. Stella albo rozwiązywała problem, albo – jeśli był nierozwiązywalny – akceptowała istniejący stan rzeczy i skupiała się tylko na tym, co mogła zmienić.

Gdy miały po kilkanaście lat, Stella znajdowała się w cieniu trzech pozostałych dziewcząt, nie dorównując im pod względem urody, wdzięku i poczucia humoru. Niezbyt lubiła się bawić, w ogóle nie lubiła flirtować, potrafiła zmrozić potencjalnych adoratorów jednym spojrzeniem, co nie przysparzało jej popularności. Gdy jednak stały się dojrzałymi kobietami, Stella wysunęła się zdecydowanie na pierwszy plan. Jej trzeźwy ogląd rzeczywistości, nieubłagany pragmatyzm oraz ogromna skuteczność działania spowodowały, że rozmaite organizacje, stowarzyszenia i fundacje zabiegały o jej członkostwo w swoich prezydiach. Wiadomo było, że Stella trafnie oceni, czy dana sprawa jest do przeforsowania, a jeśli tak, to doprowadzi wszystko do pomyślnego finału.

Jako przyjaciółka była wprost niezwykle lojalna. Zawsze można było liczyć na jej pomoc, na wyważoną radę i szczerą opinię. Pod tym względem nie miała sobie równych.

– Nie mam nic przeciwko Julie, to świetna dziewczyna – oznajmiła z przekonaniem. – Ale ona jeszcze chodzi do szkoły, a Hughie ma raptem dziewiętnaście lat i ledwo zaczął studia. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebują, to długotrwały związek. Doskonale pamiętam, jakie miałaś problemy, gdy Zoe uparła się wyjść za Iana i zagroziła, że rzuci studia, jeśli nie pozwolicie na ślub.

Alice powstrzymała się od komentarza, bo wiedziała, że przyjaciółka nie chciała zrobić jej przykrości. Delikatność i takt nie były najmocniejszymi stronami Stelli, ale w końcu któż z nas jest wolny od wad.

– Zoe ma więcej szczęścia niż rozumu – ciągnęła Stella. – Nie poradziłyby sobie, gdyby nie miała takiej matki jak ty. A właśnie, co obecnie porabiają twoi bliźniacy?

– Z tego, co nam wiadomo, wciąż są w Ameryce Południowej – odparła z ulgą Alice, ponieważ rozmowa o synach była dla niej mniej stresująca niż rozmowa o córce. – Stuart zaczął narzekać, że nie wiadomo, co będzie nas więcej kosztować. Czy kilka lat ich studiów, czy jeden rok wakacji. Tak między nami mówiąc, podejrzewam, że on jest po prostu zazdrosny. W naszych czasach ludzie nie przedłużali sobie młodości, nie planowali ostatnich długich wakacji, zanim wpadną w kierat codziennych zajęć. Stuart poszedł do pracy od razu po zdobyciu dyplomu. Dwa lata później był ślub, po roku przyszła na świat córka, potem bliźniacy... Takie zwyczajne dorosłe życie, wypełnione obowiązkami.

– Wiem, o czym mówisz. Richard też kręci nosem,

że Hughie ma łatwiej. Jest zazdrosny, ale chyba o coś innego. O to, że Hughie jest młody i ma całe życie przed sobą, a my już powoli schodzimy ze sceny. No bo jakie my możemy mieć perspektywy? W najlepszym przypadku czeka nas wcześniejsza emerytura, w najgorszym przedterminowe zwolnienie.

Alice skrzywiła się w duchu, bo wołała postrzegać przyszłość w jasnych barwach, tymczasem Stella ze swadą perorowała dalej:

– Chyba że jest się kimś takim jak Maggie i nie zwraca się uwagi na konwenanse. Richarda wcale nie zdziwił jej związek z młodszym mężczyzną. Powiedział nawet, że ona zawsze burzyła zastany porządek i wyprzedzała nadchodzące zmiany. Określił ją jako urodzoną buntowniczkę, a ja po namyśle przyznałam mu rację. Pamiętasz, jak Maggie ciągle nas szokowała, jak jej zazdrościliśmy, że jest taka odważna i nowoczesna?

– Owszem – zgodziła się Alice – ale nie wiem, czy ostatecznie tak dobrze na tym wyszła. Nigdy bym nie przypuszczała, że Dan się z nią rozwiedzie. Wydawali się dla siebie wprost stworzeni.

– Nicki wyrwało się kiedyś, że należało się tego spodziewać. Na ogół to ona pierwsza staje w obronie Maggie, a w tym jednym przypadku pozwoliła sobie na złośliwość. Nie zapominaj, że najpierw to Nicki chodziła z Danem i sporo o nim wie. Otóż podobno Dan przepada za dziećmi. Maggie z kolei nigdy nie wspominała nic na ten temat. Kiedy próbowałam coś z niej wyciągnąć, odpowiedziała, że ich dzieckiem jest firma. Dan musiał się czuć zawiedziony i dlatego odszedł – podsumowała Stella.

– Tak, ale wszystko dobrze się skończyło, bo pojawił się Oliver – pospiesznie przypomniała Alice, która zawsze wolała mówić o rzeczach przyjemnych. – Na początku trochę się o nich martwiłam, wiesz, ta różnica wieku... Wystarczy jednak na nich popatrzeć, by wiedzieć, że to prawdziwa miłość.

– Jesteś nieuleczalną romantyczką – zaśmiała się Stella.

Alice zamilkła. Czy to dlatego, że była najmłodsza, miały tendencję do traktowania jej nieco protekcyjnie? A może dlatego, że one poszły na studia, a ona nie? Zdobyły wiedzę i doświadczenie, które jej – zamkniętej w domu z trójką dzieci – były zupełnie obce. Istniała subtelna granica między zrozumieniem a pobłażliwością i jej przyjaciółki czasami tę granicę przekraczały. A może Alice była po prostu trochę zakompleksiona i przewrażliwiona?

– Myślisz, że zgodzę się zmarnować kilka lat wspólnego życia, bo ty pragniesz zdobyć dyplom, który nigdy do niczego nie będzie ci potrzebny? – przekonywał ją przed laty Stuart. – Kocham cię i nie chcę dłużej czekać. Znajdę dla ciebie lepszy sposób spędzania czasu niż siedzenie w bibliotece... – dodał tym swoim nieodparcie seksownym głosem.

Stuart rzeczywiście emanował seksem, a dwiętnastoletnia Alice, która stała się obiektem jego płomiennej żądzy, natychmiast straciła dla niego głowę. Szalał za nią, a temu żadna kobieta się nie oprze...

Teraz, gdy miała prawie pięćdziesiąt jeden lat, powoli zaczynała odnosić wrażenie, że Stuart jest nie tyle namiętym kochankiem, co despotą i egoistą.

Zaczynała? A może ta myśl tliła się w niej już od dawna, zawsze jednak była spychana z powrotem w podświadomość? Również i tym razem Alice poczuła wyrzuty sumienia i pospiesznie przywołała się do porządku. Przecież Stuart był oddanym mężem i ojcem, ciężko pracował na utrzymanie rodziny, podróżując po całym świecie, podczas gdy ona mogła siedzieć sobie wygodnie w domu...

– Ach, czekaj! – Oprzytomniała nagle. – Nicki wspomniała, że Maggie ma nam coś do powiedzenia. Czyżby zamierzała wyjść za Olivera?

– Mam nadzieję, że nie – zgasiła jej entuzjazm Stella. – Teraz jeszcze robią do siebie słodkie oczy i żyć bez siebie nie mogą, ale to długo nie potrwa, bądźmy realistkami. Oczywiście w gazetach znajdziesz pełno artykułów o tym, że obecne pokolenie pięćdziesięciolatków wciąż czuje się młodo i w pełni korzysta z uroków życia, podczas gdy nasi przodkowie w tym wieku potulnie ustępowali miejsca młodszemu. Uważam, że nasze pokolenie buduje wokół siebie jakiś mit, dalece odbiegający od rzeczywistości.

W opinii Alice obraz nakreślony przez Stellę był zbyt jednostronny, więc pozwoliła sobie zauważyć:

– Kiedy my naprawdę zdołaliśmy obalić różne bariery i uprzedzenia. Teraz już nie będzie można tak łatwo wypchnąć kogoś z głównego nurtu pod pozorem przekroczenia pewnego wieku. Nikt nie powie, że nam nie wypada robić tego czy owego, że na coś jest już za późno.

– W porządku, ale nie ma sensu się oszukiwać i udawać, że czas się nas nie ima. Oliver jest młodszy

od Maggie o kilkanaście lat i to się wkrótce na niej zemści. Niestety.

– I jak tam moje dwa aniołki?

Alice patrzyła, jak Zoe przyklęka na dywanie, żeby uścisnąć dzieci.

– Wiesz co, jutro dam radę odebrać ich dopiero po ósmej – rzuciła Zoe gdzieś w przestrzeń, unikając wzroku matki. – Po pracy idziemy z dziewczynami do winiarni. Gdybyś mogła ich pod wieczór wykąpać, byłoby świetnie, bo od razu po powrocie położyłabym ich spać. Przynajmniej się nie nudzisz, kiedy nie ma taty. Ja też nie lubię siedzieć sama w domu...

– Kiedy ja jutro nie mogę – przerwała córce Alice.

– No wiesz! Nie zrobisz mi tego! Już za późno, żeby to odwołać, to by było bardzo nieprofesjonalne zachowanie. Przecież nie wybieram się na plotki, to poważne spotkanie, a ja muszę nawiązywać kontakty, jeśli chcę zrobić karierę.

Zoe ciągle powtarzała, że nie może cały czas siedzieć z dwójką dzieci w domu, bo w końcu oszaleje. Ostatecznie nie po to studiowała, żeby to teraz zaprzepaścić i zamienić się w kurę domową. Jak wiadomo, wszystkie gospodynie domowe z czasem głupieją... Alice, która nie miała wyższego wykształcenia, a więc nie miała też czego zaprzepaszczać, potulnie zajmowała się wnukami, by Zoe mogła pracować na pół etatu w lokalnym biurze nieruchomości. Zarabiała tam niewiele, ale mogłaby pracować i za darmo, ponieważ jej mąż świetnie sobie radził jako doradca inwestycyjny klientów dużej sieci bankowej.

– Ja naprawdę rozumiem, że to bardzo ważne

– powiedziała Alice ugodowym tonem. – Chyba jednak nic by się nie stało, gdyby chociaż ten jeden raz Ian zajął się chłopcami. W końcu to jego dzieci.

– Jasne, jak zwykle czepiasz się Iana!

Zoe aż dostała wypieków ze złości i Alice wiedziała już, że nie ma szans na polubowne załatwienie sprawy.

– Nie cierpisz go. Nie możesz przeboleć, że za niego wyszłam i że on mnie wspiera i rozumie. Ma rację, zawsze faworyzowałaś bliźniaków, mnie niemal nie zauważałaś. A teraz mam kogoś, kto stawia moje potrzeby na pierwszym miejscu.

– Zoe, to wszystko nie tak...

Owszem, nie przepadała za Ianem, ale z zupełnie innego powodu. Podejrzewała, że zięć wcale nie wspierał Zoe, tylko manipulował nią, zręcznie wykorzystując jej słabości i kompleksy.

– A tak w ogóle, to niby czemu nie możesz z nimi posiedzieć? – Zoe zmierzyła matkę podejrzliwym spojrzeniem. – Przecież tata jest w delegacji...

– Jutro wypada moje regularne spotkanie z Maggie i resztą paczki.

– No tak, mogłam się domyślić! – Ładną twarz Zoe oszpecił grymas gniewu. – Maggie i reszta paczki – powtórzyła z ironią. – Oczywiście one są dla ciebie ważniejsze niż William i George.

Alice oniemiała. Nie spodziewała się takiego ataku i takiej niesprawiedliwości.

– Jak możesz tak mówić? – zaczęła, ale córka nie zamierzała jej słuchać.

– Skoro wolisz swoje cacane przyjaciółeczki od własnych wnuków, to trudno! – ucięła gniewnie, złapała dzieci za ręce i już jej nie było.

Alice westchnęła ciężko. Zawsze to samo – wieczne nieporozumienia i oskarżenia w miejsce miłości i zgody. Czy naprawdę ona była wszystkiemu winna? A jeśli w pretensjach Zoe kryło się ziarno prawdy?

– Córki czasami bywają zazdrosne i walczą z matkami – próbowała ją kiedyś pocieszyć Nicki, ale Maggie pokręciła głową:

– Nie. Ona chyba nadal czuje urazę do braci, a ciebie obwinia za to, że w ogóle pojawili się na świecie i zepchnęli ją na dalszy plan.

– A trzeba też pamiętać, że matki zazwyczaj więcej wymagają od córek – dodała trzeźwo Stella. – Jesteś wobec nie bardziej stanowcza niż wobec chłopców.

Zdaniem Alice najbliższa prawdy była Maggie. Zoe miała sześć lat, gdy urodzili się bliźniacy – śliczni, zdrowi, o bardzo silnych płucach. Zoe nagle przestała być oczkiem w głowie rodziców. Alice sama była uwielbianą jedynaczką, toteż rzeczywiście czuła się trochę winna wobec córki, której odebrała ten przywilej.

W dodatku Zoe miała ogromny temperament i była bardzo żywiołowa, mogła więc czuć pewien niedosyt i uważać, że łagodna i ugodowa matka nie zaspokaja jej potrzeb emocjonalnych. W rezultacie związała się z pierwszym mężczyzną, który wydawał się te potrzeby zaspokajać.

– Mamooo, a kiedy wrócimy do domu, to Laura już tam będzie?

Nicki uważnie popatrzyła na synka. Joey nie kwapił

się z wsiadaniem do samochodu, chociaż trzymała przed nim otwarte drzwi. Ze spuszczoną głową czubkiem tenisówki rysował coś w kurzu.

Wyglądał jak miniaturowa kopia swego ojca. Takie same złociste włosy, takie same orzechowe oczy. Ilekroć na niego patrzyła, jej serce natychmiast wzbierało miłością. Niestety, ostatnio wzbierało również poczuciem winy.

– Może będzie – odparła, starając się, by jej głos zabrzmiał swobodnie. – W końcu to córka tatusia i ma prawo u nas mieszkać.

– Jest już stara i nie lubię jej. I się czepia – powiedział Joey z nieodpartą logiką dziewięciolatka. – Niech sobie mieszka u siebie. Dlaczego woli mieszkać z nami?

Nicki westchnęła.

Sprawa, z którą nawet dorośli nie potrafili sobie poradzić, była zbyt skomplikowana, żeby wytłumaczyć ją dziecku. W dodatku Nicki nie mogła przyznać równie otwarcie jak Joey, że też nie podoba jej się pomysł Laury. Perspektywa zamieszkania z pasierbicą przyprawiała ją o ból głowy.

Na samym początku, ledwie zaczęła umawiać się z Kitem na pierwsze randki, wychodziła z siebie, żeby okazać Laurze jak najwięcej serca i zrozumienia. Nie robiła tego po to, by przypodobać się kochanemu mężczyźnie. Po prostu szczerze współczuła dziewczynie, która najpierw przeżyła długą chorobę matki, a potem jej śmierć. Dlatego też Nicki odnosiła się do Laury niezwykle życzliwie i na wszelkie sposoby dawała do zrozumienia, że nie zamierza zajmować miejsca jej matki. Najpierw stosunki między nimi były

dobrze, ale od pewnego momentu w Laurę jakby diabeł wstąpił. Wysiłki Nicki nie przynosiły żadnych rezultatów, nawet zdawały się pogarszać już i tak trudną sytuację.

W końcu Nicki zerwała z Kitem dla dobra całej trójki. To był jeden z gorszych okresów w jej życiu. Nie uwierzyłaby, gdyby ktoś wtedy powiedział, że mimo wszystko Kit zostanie jej mężem, a nawet będą mieli cudownego synka. A jednak tak się stało. Kit nie zaakceptował rozstania, oświadczył się i przekonał Nicki, że jego córka z czasem przyzwyczai się do nowej sytuacji.

Nie minęły nawet cztery miesiące od ślubu, gdy Laura oświadczyła, że wyprowadza się do swojej chrzestnej. Kit niechętnie przystał na takie rozwiązanie, wielokrotnie powtarzając, że córka w każdej chwili może do nich wrócić.

Laura wróciła na krótko po ukończeniu szkoły średniej i spędziła z nimi ostatnie wakacje przed podjęciem studiów. Nicki ponownie dołożyła wszelkich starań, by zaprzeczyć stereotypowi złej macochy, ale nie przyniosło to pożądanego efektu, wręcz przeciwnie, jej życzliwość zdawała się tylko podsycać niechęć pasierbicy. Gdy Laura w końcu wyjechała, Nicki odetchnęła z ulgą.

Nagle po siedmiu latach samodzielnego życia Laura oznajmiła, że wraca. Tak po prostu. Tym razem Nicki nie czuła się na siłach, by stawić czoło zaistniałej sytuacji.

– Ale dlaczego ona ma z nami mieszkać? – pytała z gniewem, chodząc w tę i z powrotem po kuchni, gdy tymczasem Kit w milczeniu wodził za nią wzrokiem. –

To nawet nie jest jej dom! Wasz rodzinny dom został sprzedany, a pieniądze zainwestowane z myślą o przyszłości Laury. Ten dom kupiliśmy razem, ona nie ma z nim nic wspólnego.

Taktownie powstrzymała się od przypomnienia, że to ona pokryła lwią część kosztów i spłaciła kredyt.

– Ponieważ jesteśmy jej rodziną.

– Nie, nie jesteśmy. Ty jesteś. Mnie nienawidzi, a Joeya nawet nie uważa za swojego brata. I powiem ci, że właśnie dlatego sprowadza się do nas. Chce cię odzyskać, mieć tylko dla siebie. Przyjeżdża, by nas skłócić i...

– Przesada – zaprotestował Kit. – Jesteś przewrażliwiona.

– Ja jestem przewrażliwiona? – powtórzyła z gryzącą ironią. – A może to ty jesteś ślepy czy raczej zaślepiony miłością do córki? Dlaczego zawsze jej bronisz, zwalasz całą winę na mnie i naszego syna? Nie widzisz, jak Joey reaguje na samą myśl o jej przyjeździe? Nie wiesz, jak ona go traktuje? A to jego powinność chronić, bo jest jeszcze dzieckiem, podczas gdy ona już dawno dorosła. Dlaczego nie może nadal mieszkać sama? Powiedziała ci w ogóle, czemu wyprowadza się z Londynu?

Kit nie odpowiedział i Nicki zrozumiała, że jej mąż zadowolił się ogólnikowymi wyjaśnieniami córki. Podobno Laura wręczyła w pracy wypowiedzenie, zrezygnowała z dalszego wynajmowania mieszkania i uznała, że potrzebuje czasu, by się zastanowić, co dalej ze sobą począć. W tym właśnie celu powracała po latach nieobecności na łono rodziny.

Nicki nie potrafiła pojąć, jak dwudziestoparoletnia

kobieta może się zachowywać w tak nieodpowiedzialny sposób. Gdyby to była jej rodzona córka, Nicki by nie ustąpiła. Stanowczo zażądałaby wyjaśnień. Nie pozwoliłaby wejść sobie na głowę, jak robiła to ugodowo nastawiona Alice.

Tylko że Laura nie była jej córką...

– Jak będzie chciała, to wszystko nam opowie. Nie możemy wtrącać się w jej sprawy – upierał się Kit.
– Musimy ją wspierać, po to tu przyjeżdża. Nie tylko Joey nas potrzebuje, to chyba oczywiste.

Nicki zamilkła. Dla niej było zupełnie jasne, że Laura stoi między nimi i że to się nigdy nie skończy.

Pięć godzin później Nicki po raz kolejny nerwowo spojrzała na zegarek. Gdzie ten Kit się podziewa? Wiedział przecież, że tego dnia miała jeszcze dużo pracy, obiecał wrócić wcześniej do domu, a tu proszę...

A może zwlekał z powrotem, bo poprzedniego wieczoru jeszcze w łóżku kłócili się o Laurę. Syczeli na siebie jak dwa rozeżłone gąsiorzy, starając się nie podnosić głosu, by nie obudzić syna. Oczywiście rano atmosfera w domu była napięta i nieprzyjemna, taka cisza przed burzą, gdy pogodne dotąd niebo zasnuwają ciemne chmury.

Kłopoty zaczęły się już wcześniej, jeszcze zanim Laura wyskoczyła jak diabeł z pudełka z „genialnym” pomysłem powrotu do domu rodzinnego. Kit miał niewielkie biuro brokerskie, ale w obecnej sytuacji ekonomicznej wiodło mu się kiepsko. Nicki tłumaczyła mu, że to efekt globalnej sytuacji gospodarczej, a nie braku zaradności czy niedostatecznych kompetencji, jednak jego frustracja się pogłębiała.